



Krzysztof Nawrotek
University of Sheffield

Uniwersytet jako przyłacz:

lokalna infrastruktura społecznej zmiany

Abstract: Using as a pretext design proposals for University of Silesia’s campus urban development, made by the students of the second year Master of Architecture programme at the University of Plymouth in the academic year 2014—2015, the chapter explores the possibilities and conditions of existence of special urban territories, excluded from the logic of short-term profit. These types of territories exist / could exist based on different value systems, and the purpose of their existence and development should be defined based on logics going beyond the financial gain of individual or collective actors. The chapter focuses on the possibilities of the occurrence of urban spaces enabling social experiments, allowing testing post-capitalist future in a context of contemporary Polish university campus.

Key words: terminal architecture, neoliberal city, socially engaged architecture

Katowice nie są centrum polskiej myśli miejskiej (choć mają niezwykle zasłużonego badacza Tychów — profesora Marka Szczepańskiego), nie są również szczególnie znane z innowacyjnych praktyk miejskich. Nie znaczy to jednak, że pogłębionej refleksji nad miastem w Katowicach nie ma wcale. Jest i można ją znaleźć w dwu miejscach — na Uniwersytecie oraz w mniej lub bardziej formalnych grupach i stowarzyszeniach.

W 2014 roku na zaproszenie Uniwersytetu Śląskiego wraz ze studentami Uniwersytetu w Plymouth gościłem w Katowicach w związku z pracą nad projektem rozbudowy dzielnicy akademickiej¹. W tle tego projektu tkwi marzenie

¹ Na zaproszenie profesora Ryszarda Koziołka grupa studentów ostatniego roku programu Master of Architecture na Uniwersytecie w Plymouth pod moim kierownictwem pracowała w roku akademickim 2014/2015 nad projektami rozwoju dzielnicy akademickiej w Katowicach. Studenci przebywali w Katowicach przez niemal dwa tygodnie, zbierając informacje oraz prowadząc róż-

o uniwersytecie przyjaznym i otwartym, o czym świetnie pisał profesor Ryszard Koziołek (2014, s. 2). Jak jednak wiemy, nie wszyscy marzą o tym, by studenci byli blisko mieszkańców. Panuje pewien lęk przed studentami jako grupą, która przede wszystkim głośno się bawi, a nie — jak mogłoby się wydawać — zdobywa wiedzę. To nie są zresztą jedynie polskie obawy czy polskie uprzedzenia — podobnie jest w Plymouth, a także w innych brytyjskich miastach uniwersyteckich. Konsekwencją tego lęku (jak i wszelkich podobnych lęków) jest chęć odseparowania od źródła lęku, chęć podzielenia miasta na odrębne, niezależne od siebie fragmenty. Czy to jednak oznacza, że należy miasto ciąć na kawałki, segregując ludzi i funkcje? Z takiego założenia wychodzili moderniści, dzieląc miasto na wyspecjalizowane obszary (strefy). Nie jest to jednak jedyne możliwe rozwiązanie — miasto pozwala na takie mieszanie różnych funkcji i różnych mieszkańców, by z jednej strony zabezpieczać ich intymność (prywatność), z drugiej zaś umożliwiać im wchodzenie w interakcje².

Miasto to nie tylko budynki i przestrzeń, miasto to również regulacje, prawo, konwencje, kultura. To powoduje, że architekci albo koncentrują się tylko na budynkach — bo na inne rzeczy nie mają wpływu — albo stają się architektami-politykami, by ten wpływ uzyskać. Sądzę, że należy lokować architekturę gdzieś poza taką dychotomią, starając się pokazywać architekturę i urbanistykę jako element polityki, element gospodarki i kultury. Projekt w Katowicach był więc nie tylko pytaniem o „najlepsze” rozwiązanie, ale przede wszystkim pytaniem o sojusze. Zanim więc będziemy dyskutować o architekturze i urbanistyce jako pewnych praktykach przestrzennych, musimy zadać pytania z dziedziny etyki i nauk społecznych, wreszcie — pytania polityczne, pytania o priorytety i hierarchie.

Miasta (również w Polsce) wciąż posiadają grunty, budynki, infrastrukturę, dysponują pieniędzmi z budżetu oraz możliwością nakładania lokalnych podatków. Mają armię urzędników, mają instytucje kultury. To nie jest wielka trudność, by odwrócić priorytety i zamiast grać na zewnętrznych inwestorów (narracja „przyciągania inwestorów”), skupić się na własnych mieszkańcach — zarówno tych „stałych”, jak i tymczasowych (np. na studentach). Z różnych przyczyn jednak miasta niechętnie pozwalają sobie na tego typu eksperymenty. W nieco innej, bardziej komfortowej sytuacji są polskie uniwersytety, które uzyskały wystarczająco dużo autonomii, by pozwolić sobie na społeczno-przestrzenne innowacje.

W tym kontekście nasuwa się pytanie o warunki ustanowienia (choćby częściowej) autonomii — w jaki sposób uniwersytet może na swoim terenie eksperymentować z innym niż w pozostałych częściach miasta systemem wartości, a co za tym idzie — z inną logiką funkcjonowania relacji społecznych i gospodarczych.

go rodzaju konsultacje (zobacz: <https://www.us.edu.pl/warsztaty-i-spotkania-dotyczace-dzielnicy-akademickiej-z-udzialem-studentow-pod-opieka-dr-krzysztofa>), a następnie przez kilka kolejnych miesięcy w zespołach wykonali kilka wariantów projektu rozwoju dzielnicy.

² O tym, w jaki sposób kształtować relacje pomiędzy poszczególnymi fragmentami miasta, pisałem w książce *Dziury w całym. Wstęp do miejskich rewolucji* (Warszawa 2012), konstruując koncept trzech rodzajów interfejsów — intymnego, wewnętrznego oraz zewnętrznego, które odpowiadają różnym poziomom intymności relacji międzyludzkich.

W gruncie rzeczy jednak każdy fragment miasta (mieszkanie prywatne, centrum handlowe, kościół) ma (może mieć) wewnętrzną logikę oraz „logikę przyłącza”, która pozwala wchodzić owemu fragmentowi w relacje z innymi częściami miasta. Te dwie logiki — wewnętrzna i zewnętrzna — przeplatają się z sobą, umożliwiając ustanowienie i zachowanie autonomii.

I tu możemy wrócić do projektu w Katowicach i wstępnych uwag o specyfice miejskości. Ananya Roy (2011) pokazuje, że miasto ma specyficzną polityczną ontologię, że miejski podmiot polityczny różni się drastycznie od podmiotu politycznego, jaki kształtuje państwo. Miasto łączy się z cielesnym i materialnym kontaktem, z „negocjacją życia” raczej niż sporem w sferze idei. Dominacja praktyki nad symboliką, cielesno-materialnych interakcji nad sporami dotyczącymi idei i tożsamości jest w mieście wyraźna (choć oczywiście ideologie i tożsamości mają często wpływ na praktyki użytkowania miasta). Praktyka łączy się jednak również z uznaniem — mieszkańcy czy użytkownicy miasta muszą zostać rozpoznani jako podmioty miejskiej polityki (bardzo ciekawie pisze na ten temat w polskim kontekście Borys Martela (2011)). Dlatego też nie można całkowicie ignorować języka, jakim mówi się o miejskich fenomenach — np. używając sformułowania „dzielnica akademicka”, podkreśla się jej rozłączność z miastem, jej wyjątkowość i (być może zbyt dużą) autonomię. Co samo w sobie nie jest złe, wydaje mi się jednak, że lepiej by było wyjść w kierunku języka bardziej inkluzywnego, języka roztopiającego uniwersytet w mieście. Przyjęcie takiej właśnie strategii — zmierzającej do uczynienia obszaru zajmowanego przez Uniwersytet Śląski częścią centrum Katowic, z zachowaniem autonomicznego (co oznacza: pozwalającego na większą swobodę w eksperymentowaniu) zarządzania tym terenem — wyznaczyło kierunek widoczny w projektach wykonywanych przez studentów z Plymouth.

W takiej perspektywie Uniwersytet Śląski staje się przede wszystkim przestrzenią demokratycznego wytwarzania wiedzy społecznie użytecznej, przestrzenią, w której nie tylko się myśli, ale w której się owo myślenie testuje. Dlatego też w jednym z projektów³ postawiono pytanie o Śląsk bez węgla, o Śląsk, który nadal jest producentem energii, ale z innych (nie tylko odnawialnych) źródeł. Uniwersytet Śląski nie jest uczelnią techniczną, nie można spodziewać się, by historycy literatury zaangażowali się w badania nad źródłami geotermalnymi, choć wydziały fizyki, chemii czy biotechnologii mogłyby bardzo ciekawe badania dotyczących nowych źródeł energii prowadzić. Można jednak wyobrazić sobie uniwersytet, w którym myśli się i eksperymentuje z kulturą i strukturami społecznymi, jakie na takim „po-węglowym” Śląsku prędzej czy później będą powstawać. To, czym jest Śląsk dziś, to przecież bardzo świeża, najwyżej 200-letnia tradycja. Czym będzie Śląsk w 2050 czy w 2100 roku? Warto o tym myśleć już dziś. W tym projekcie właśnie spłót tego, co technologiczne, z tym, co społeczne, z kulturą i sposobami życia, wydaje się najciekawszy. Jest to mocna tradycja studiów STS (Science and technology studies), lecz w tym przypadku nie o konkretne metodologie badawcze chodzi, lecz o praktykę eksperymentowania społecznego w określonym otoczeniu

K. Nawrotek: Uniwersytet jako przyłącze...

³ Zob. https://youtu.be/v7WgL-o_J-s (data dostępu: 05.12.2015).

materialnym i technologicznym. Gdzie można sobie na to pozwolić, jeśli nie na uniwersytecie?

Podobnie kwestię autonomii uniwersytetu jako laboratorium zmiany społecznej ujęto w kolejnym projekcie⁴, którego punktem wyjścia jest zjawisko nagminnego zatrudniania młodych ludzi na tzw. umowach śmieciowych, niedających żadnych gwarancji, aby planować życie w dalszej perspektywie. Niepewność jutra, prekarne życie jest czymś, przeciwko czemu — zdaniem autorów projektu — uniwersytet powinien aktywnie działać. W swoim projekcie widzą więc oni uniwersytet jako instytucję zdolną pomóc swoim studentom, by jako absolwenci losu prekariuszy uniknęli. Uniwersytet staje się w ich wizji instytucją wspierającą tworzenie społeczności, które byłyby szansą na bardziej stabilne wejście w dorosłe życie. Co ciekawe, nie unikają oni gry z prywatnym kapitałem (np. oddając mu budowę akademików), robią to jednak, by zdobyć fundusze potrzebne na pomoc studentom w tworzeniu nowych, stabilnych i bardziej innowacyjnych miejsc pracy. Model ten trochę przypomina w założeniu model duński czy szwedzki — nie walczymy z kapitałem i kapitalizmem, starajmy się go wykorzystywać dla dobra społecznego. Zakłada bardzo świadome uwalnianie części posiadanych zasobów (ziemi, nieruchomości) po to, by wzmacniać autonomię — również finansową — pozostałych. Przestrzennie takie rozwiązanie musiałoby zmierzać w kierunku struktury patchworkowej — fragmenty sprywatyzowane przenikają się z fragmentami posiadanymi i zarządzanymi przez uniwersytet, i to uniwersytet musi posiadać kluczowe tereny (a także kontrolę nad infrastrukturą techniczną), tak by kontrolować aktywności na terenach sprywatyzowanych⁵.

Również pozostałe projekty dotyczyły budowy instytucji i mechanizmów umożliwiających współpracę uniwersytetu z innymi miejskimi aktorami — czy to przedsiębiorcami czy też NGO-sami (*non-governmental organizations*).

Szczególnie interesujący jest pod tym względem kolejny projekt⁶ — zakłada z jednej strony instytucjonalne otwarcie Uniwersytetu Śląskiego na współpracę z organizacjami „trzeciego sektora”, z drugiej strony fizyczne i przestrzenne „mieszanie” uniwersytetu z innymi funkcjami. Pomysł jest o tyle ciekawy, że nie tylko zakłada, że NGO-sy będą „przysposabiać” studentów do rynku pracy, lecz także — co chyba ważniejsze — będą uczyć ich współpracy i obywatelskiej odpowiedzialności. Jest to więc propozycja odpowiadająca na wołanie o bliższy związek uniwersytetu z „życiem”, ale nie przez otwarcie na przedsiębiorstwa (prywatne), lecz na organizacje non profit. Przestrzenne wymieszanie funkcji — z jednej strony pozostawienie niektórych wydziałów poza terenem dzielnicy akademickiej, z drugiej „wpuszczenie” nieuniwersyteckich instytucji na teren dzielnicy — wydaje się

⁴ Zob. <http://issuu.com/andyhills88/docs/kooprekariatbookletsmall?e=1> (data dostępu: 05.12.2015).

⁵ W książce *Space is a Machine* (Press Syndicate of the University of Cambridge 1996) profesor Bill Hillier pokazuje, w jaki sposób dostęp określa władztwo nad wydzielonymi fragmentami przestrzeni.

⁶ Zob. http://issuu.com/nathanbush90/docs/otwarty_uniwersytet_slaski_urban_st (data dostępu: 05.12.2015).

tu najbardziej oczywistym użyciem architektonicznych i urbanistycznych narzędzi dla społeczno-ekonomicznej zmiany.

Autorzy kolejnego projektu⁷ postanowili odpowiedzieć radykalnie na deklarację profesora Koziółka o budowaniu otwartego i przyjaznego uniwersytetu — zaproponowali, by Uniwersytet Śląski otworzył się na grupy zmarginalizowane, na bezdomnych, na ludzi z uzależnieniami oraz na zaniedbane dzieci. Propozycja, by przestrzenie zajmowane przez studentów „pracy społecznej” wieczorami stawały się noclegownią dla bezdomnych⁸ (za dnia bezdomni też mogliby w budynku przebywać — wchodząc w ciągłe interakcje z ludźmi, którzy studiują, w jaki sposób grupom marginalizowanym pomagać — czyż można wyobrazić sobie bardziej dosłowną realizację postulatów związania edukacji uniwersyteckiej z rynkiem pracy?) jest najlepszą ilustracją tej propozycji. To jest do pewnego stopnia model najbardziej konserwatywny (w tradycji konserwatyzmu Mariana Zdziechowskiego), przypominający trochę średniowieczny klasztor, który przechowuje wiedzę, wytwarza ją oraz darmo rozdaje.

Wszystkie te projekty przedstawiają uniwersytet jako miejsce specjalne — nie tylko miejsce wytwarzania wiedzy, ale jako miejsce praktykowania cnoty i społecznej odpowiedzialności. Jest to więc model uniwersytetu zaangażowanego, ale nie jest to model uniwersytetu neoliberalnego, którego cele są zredukowane do dostarczania wsparcia prywatnym przedsiębiorstwom.

Prezentowane rozumienie architektury może wydawać się nieco dziwne w polskim kontekście — wychodzące poza to, jak architekturę w większości rozumieją polscy architekci — zarówno praktycy, jak i akademicy. Dyskusja na temat społecznego zaangażowania architektury toczy się jednak w świecie od dawna. Ciekawym — choć publicystycznym — głosem jest artykuł *Architecture is now a tool of capital...* Reiniera de Graafa (2015), partnera w jednej z najważniejszych firm architektonicznych świata — OMA. De Graaf pisze: „If you study the history of architecture, and particularly that of the last century, a striking confluence emerges between what Piketty identifies as the period of the great social mobility and the emergence of the Modern Movement in architecture, with its utopian visions for the city. From Le Corbusier to Ludwig Hilberseimer, from the Smithsons to Jaap Bakema: after reading Piketty, it becomes difficult to view the ideologies of Modern architecture as anything other than (the dream of) social mobility captured in concrete”. Architektura modernizmu jest więc marzeniem o emancypacji, zastygłym w betonie.

Jeśli poważnie myślimy o jakichkolwiek (progresywnych) zmianach w naszych miastach, muszą być spełnione dwa warunki. Po pierwsze, musimy marzyć, a nasze marzenia muszą być ufundowane na określonym systemie etycznym (De Graaf pisze, że to ciężka praca jest wartością, a nie odziedziczone bogactwo — co współgra ze stereotypowym wyobrażeniem zestawu fundamentalnych śląskich wartości), po drugie, musi istnieć infrastruktura, która będzie pozwalała tym

⁷ Zob. http://issuu.com/jasonllyrskelton/docs/_proto_ethical_university_of_silesi (data dostępu: 05.12.2015).

⁸ Zob. <http://matthew-oxley.blogspot.co.uk/2015/05/final-boards.html> (data dostępu: 05.12.2015).

marzeniom stawać się rzeczywistością. Neoliberalna antropologia widzi ludzi jako konkurujące jednostki. Indywidualne bogactwo i hierarchiczna podległość są więc oczywistymi, *naturalnymi* efektami przyjęcia tej perspektywy. Postawa antropologiczna, do której odwołują się wszystkie omawiane projekty, widzi ludzi jako współpracujące osoby (nawiązanie do chrześcijańskiego personalizmu nie jest tu przypadkowe). W tej perspektywie indywidualne bogactwo jest co najmniej podejrzane, jego usprawiedliwieniem może być jedynie używanie go dla wspólnego dobra. Również hierarchie i wywyższanie się jednych ludzi nad drugimi są złe.

Drugim warunkiem jest budowa infrastruktury progresywnej zmiany. Katowice są interesującym przykładem miasta, które rozbudowuje „infrastrukturę konserwatywnej reprodukcji”. Z jednej strony miasto wydało setki milionów złotych na tzw. strefę kultury (i wciąż będzie do tej inwestycji dopłacać, gdyż utrzymanie tych obiektów kosztuje), z drugiej strony wiele obiektów w mieście stoi pustych, a gdy anarchiści chcieli jeden z nich przywrócić mieszkańcom, zostali z niego brutalnie wyrzuceni. Strefa kultury jest przykładem tworzenia nowej, konserwatywnej, elitarniej infrastruktury, służącej zaspokojeniu aspiracji elit („elit”, które — o czym świadczy używanie chodników i placu jako przestrzeni do parkowania prywatnych samochodów — nie potrafią uszanować podstawowych zasad rządzących „cywilizowaną” społeczną koegzystencją w mieście), zaspokojeniu ambicji władz miasta, grających na próżności mieszkańców — „jesteśmy tacy nowocześni jak miasta »na Zachodzie«”, podczas gdy istniejąca infrastruktura, zarówno budynki, jak i przestrzenie miasta, jest wykorzystywana w ograniczonym zakresie lub wcale.

Infrastruktura progresywnej zmiany natomiast to wykorzystywanie tego, co miasto posiada — zarówno materialnie, jak i przestrzennie czy społecznie — by zaspokajać potrzeby i marzenia swoich mieszkańców jako inkluzywnej wspólnoty (a więc przekraczając egoizm jednostek).

Niepowstały squat w Katowicach⁹ byłby dobrym przykładem takiej progresywnej infrastruktury. Wykorzystanie dla dobra mieszkańców czegoś, co nie działa, jest cudem tworzenia — jest daniem z niczego. Współczesny turbokapitalizm jest systemem wysoce nieefektywnym, pozostawia po sobie mnóstwo budynków i przestrzeni, które są tylko nikomu niepotrzebnymi odpadami. Produkuje też ludzi, których nikt nie potrzebuje. Zafiksowany w błędnym kole finansowych spekulacji, współczesny kapitalizm wytwarza coraz mniej rzeczy, które byłyby powszechnie (społecznie) użyteczne.

Miasta mogą się jednak temu przeciwstawiać — są właścicielami budynków, na ich terenach zbudowane są szkoły i uczelnie, ośrodki kultury, centra religijne i ośrodki sportowe, do nich należą parki i pasy terenów wzdłuż dróg. Mają wreszcie armię bezrobotnych oraz rzeszę emerytek i emerytów, którzy chętnie coś pożytecznego dla świata (dla miasta i jego mieszkańców) by zrobili. Nie za wszystko trzeba płacić, a jeśli już, to można tworzyć waluty lokalne, które pozwalają prowadzić

⁹ Zob. <http://www.dziennikzachodni.pl/artykul/3829415,anarchisci-w-katowicach-usunieci-przez-antyterrorystow-wideo-eec-7-kapital-ludzki-stawia-opor,id,t.html> (data dostępu: 05.12.2015).

(delikatnie) autonomiczną politykę gospodarczą. To oczywiście jest skomplikowane i nie stanie się z dnia na dzień, nie jest jednak bardzo trudne i nie wymaga wybitnego intelektu. Elementy takiego myślenia są na świecie obecne, nawet jeśli nie ma zbyt wielu przykładów „całościowego” myślenia i działania w taki sposób. Wymaga to jedynie przyjęcia innej, nieindywidualistycznej perspektywy, w której na pierwszym planie uwzględnione są osoby ludzkie i ich potrzeby, a nie jednostki i pieniądze. Do przyjęcia takiej perspektywy potrzeba politycznej woli i mocnego etycznego kręgosłupa. Potrzeba wiary w to, że lepszy świat jest na wyciągnięcie ręki. Ta wiara nie może jednak być jedynie wiarą elit, tak jak i nie może być jedynie wiarą grupek lokalnych aktywistów.

Do rozważenia takiej strategii mógłby posłużyć przykład firmy Evergreen z Cleveland¹⁰, spółdzielni będącej ważnym partnerem w Health-Tech Corridor, najważniejszym przedsięwzięciu gospodarczym w mieście, zbudowanym ze wsparciem przede wszystkim uniwersytetu i szpitala. Mamy tam do czynienia ze swego rodzaju „zhakowaniem” systemu — lokalni gracze umówili się, by współpracować z lokalną spółdzielnią, a na dodatek, by zapobiec neoliberalnej kolonizacji, która opiera się w miastach przede wszystkim na spekulacji gruntem i nieruchomościami wskutek „sztucznego” utrzymywania niskich cen gruntów. Wciąż oczywiście mamy do czynienia z kapitalizmem, ale nie jest to neoliberalny model oparty na zakwestionowaniu skali i terytorium, a wręcz przeciwnie — model jak najbardziej przestrzenny, w którym to, co „wewnątrz”, podlega innym regułom niż to, co „na zewnątrz”. To właśnie jest model, który powinny stosować polskie miasta — tak jak istnieje przestrzeń wewnątrz i na zewnątrz każdego przedsiębiorstwa¹¹, tak powinna istnieć strefa „wewnętrzna” miasta, w której przetrwanie i rozwój społeczności jest najważniejszym celem, oraz „zewnątrzna”, w której celem jest zysk. Miasta nie są w stanie zmienić tego, co poza nimi, ale wciąż mogą — w znacznie większym stopniu, niż chciałyby to przyznać — kształtować reguły gry na swoim terytorium. Obrona określonego terytorium, wyłączenie go w wyniku decyzji politycznej z „wolnego rynku”, przywraca równowagę, chroni demokrację przed zakusami bogaczy: „Jeśli nie możecie u nas kupić ziemi, mieszkania, naszego życia, wasze pieniądze są bezużyteczne”. Na tym polega wyzwanie i szansa, na egzekwowaniu władzy nad terenami i strukturami, które nam podlegają, po to, by je ochronić, po to, by zbudować siłę zdolną przeciwstawić się tym, którzy są od nas nieporównywalnie silniejsi. Nie wszystko bowiem jest / musi być na sprzedaż.

Również architektura jako taka ma w sobie potencjał stawiania się infrastrukturą dla społecznej zmiany. *Terminal Architecture* to tytuł książki Martina Powleya z 1998 roku, stanowiącej próbę obrony modernizmu po latach postmodernistycznej krytyki. Książka jest zbiorem esejów; ja chciałbym zwrócić uwagę na ostatni, ten, którego tytuł stał się tytułem całego zbioru. *Terminal Architecture* zaczyna się

¹⁰ Zob. <http://zielonewiadomosci.pl/tematy/miasto-2/przemysl-wraca-do-miast/> (data dostępu: 05.12.2015).

¹¹ Warto na nowo odczytać klasyczny tekst Ronalda Coasego (laureata Nagrody Nobla z Ekonomii z 1991 roku) *The Nature of the Firm* (1937).

od opowieści o *hot sites*, budynkach, w których znajdują się awaryjne miejsca pracy dla banków, instytucji finansowych czy siedzib korporacji. W przypadku ataku czy katastrofy, której może ulec „oficjalna” siedziba firmy, przenosi ona swoją działalność do owego „rezerwowego” budynku. Powley wylicza (a są to wyliczenia z końca XX wieku), że jednodniowa awaria dużego banku kosztuje ponad 100 tys. funtów. Konieczność zapewnienia ciągłości funkcjonowania staje się więc oczywista. To jest jednak tylko wstęp, który służy wprowadzeniu do *‘Big Shed’ architecture*, budynków, które już pod koniec XX wieku stawały się dominującym elementem globalnego sieciowego kapitalizmu. To jest architektura Amazona, Tesco ale również „prawdziwa” architektura Biblioteki Brytyjskiej w Londynie. Zamknięte szczelnie monady magazynów czy centrów handlowych wyznaczają puls architektury późnego kapitalizmu.

Począwszy od najprostszych budynków użytkowanych przez ludzi, po super wyrafinowane technologicznie budynki, w których znajdują się niemal tylko maszyny, zawsze mamy do czynienia z przepływem materii i energii. Czy nam się to podoba, czy nie, budynki są też częścią natury — coś na nich rośnie, korzystają z nich często zwierzęta, nagrzewają się oraz zacieniają fragmenty terenu. Budynki emitują ciepło, produkują odpady, kanalizują wodę opadową. Budynek istnieje w dwu wymiarach — wewnętrznie, będąc rodzajem *black box*, oraz zewnętrznie, przez interakcję z otoczeniem. To, co dzieje się wewnątrz, może nie mieć prawie żadnego związku z tym, co dzieje się na powierzchni. Albo raczej — na zewnątrz wydostają się jedynie efekty wewnętrznych procesów. Budynek wciąż ma więc swoją autonomię, owe efekty wewnętrznych procesów nie manifestują się bowiem bezpośrednio, lecz są efektem serii translacji. Błędem współczesnej architektury jest niemal zupełne ignorowanie możliwości, jakie stwarzają „aktywności życiowe” budynku.

Fenomen inkluzywności budynku czy miasta polega na tym, że mamy do czynienia z pewną „strefą wpięcia”, która nie stara się zmieniać swoich użytkowników. Jedyne, czego wymaga, to umiejętność przyłączania się, czyli wytworzenia rodzaju uniwersalnego interfejsu. W totalizujących narracjach politycznych mamy zazwyczaj do czynienia z próbą ujednolicenia fragmentów tak, by tworzyły całość. W mieście całość tworzą różnorodne, czasem sobie zupełnie obce, a czasem wręcz wrogie fragmenty. Jeśli w polityce mamy problem z antagonizmem, w mieście czy w architekturze prosta manipulacja przestrzenią lub czasem użytkowania przestrzeni antagonizm pozbawia znaczenia. Budynek wielokondygnacyjny nie jest tylko próbą wielokrotnej kapitalizacji wartości działki, lecz jest (może być) udaną próbą ominięcia pozornie nieprzezwyciężalnego roszczenia wielu ludzi do tej samej przestrzeni. Jeśli więc mówię o budynku-przyłączu (a szerzej — o uniwersytecie jako przyłączu), mam na myśli możliwość użytkowania budynku (zespołu budynków) na różne sposoby, przez różnych użytkowników (ludzi i nie tylko). Tak jak w przypadku ekologii przemysłowej mamy do czynienia z domykaniem procesów technologicznych i wykorzystywaniem odpadów jako surowców, tak też w architekturze możemy myśleć o budynkach, które robią znacznie więcej, niż tylko stoją i zawierają jakąś funkcję. Budynek staje się więc czymś znacznie

więcej niż tylko postmodernistyczną grą z komunikatem, czymś znacznie więcej niż pojemnikiem na funkcje i technologie. Staje się strefą wpięcia, pozwalającą na technologiczne, społeczne i polityczne eksperymenty. Staje się uniwersalnym gniazdem (nie ma powodu, by nie było ono masowo produkowane i powtarzalne), pozwalającym na tworzenie prototypowych odgałęzień. Gdy na placu grupa nacjonalistów krzyczy: „kto nie skacze...”, buduje tożsamościową narrację, wykluczającą wszystkich, którzy do ich skakania nie chcą się przyłączyć. W żaden jednak sposób nie są w stanie zmienić samego placu, na którym skaczą. Placu, który nadaje wszystkim go używającym „funkcjonalną tożsamość”. Użytkowników autobusów łączy fakt ich używania, mieszkańców Katowic fakt tego, że w tym mieście mieszkają, studentów Uniwersytetu Śląskiego łączy aktywności związane ze studiowaniem.

Moja robocza propozycja brzmiałaby więc następująco. Potrzebujemy zewnętrznych ram, które pozwolą nam utworzyć przestrzeń eksperymentu. Przestrzeń eksperymentu mogą dotyczyć działań umocowanych przestrzennie bądź nie. Mogą to być rodzaje „NGO-sów specjalnego przeznaczenia”, może to być specjalna ustawa „o przestrzeniach pozakapitalistycznych eksperymentów”, możemy spróbować stworzyć formułę lepiej chroniącą squaty (jak chroni się wyjątkowo cenne elementy kultury), powinny to być działania wpierania Fab Labów czy innych przestrzeni „przygody wytwarzania i produkcji”. Musimy też eksperymentować z „inną edukacją”.

Projekty, nad którymi pracowali studenci z Plymouth, pokazały, w jaki sposób Uniwersytet Śląski może wykorzystać posiadane zasoby (ziemię, budynki, studentów, naukowców), by tworzyć infrastrukturę dla społecznej zmiany, by wyjść poza bardzo wąsko rozumiane zadania uniwersytetu, by rzeczywiście wspierać innowacje — zarówno technologiczne, jak i społeczne. To, co w tych projektach jest moim zdaniem najciekawsze, to ich „oczywistość” — żaden z nich nie wykracza poza możliwości (finansowe czy organizacyjne) Uniwersytetu Śląskiego. Wszystko sprowadza się do chęci i odwagi wyjścia poza to, co znane i bezpieczne. Czy jednak istnieje bardziej właściwa instytucja, by to uczynić, niż uniwersytet?

Literatura

- Graaf R. de, 2015: *Architecture is now a tool of capital, complicit in a purpose antithetical to its social mission*. „The Architectural Review”, 24 April, <http://www.architectural-review.com/essays/architecture-is-now-a-tool-of-capital-complicit-in-a-purpose-antithetical-to-its-social-mission/8681564.article> (data dostępu: 05.12.2015).
- Koziołek R., 2014: *Uniwersytet w mieście to dobro publiczne*. „Gazeta Wyborcza” z 17 października, s. 2. http://www.archiwum.wyborcza.pl/Archiwum/1,0,7943450,20141017KADLO,UNIWERSYTET_W_MIESCIE_TO_DOBRO_PUBLICZNE,.html (data dostępu: 05.12.2015).

- Martela B., 2011: *Walka o uznanie, czyli o trudnych rozmowach obywateli z władzą na poziomie lokalnym. Studium przypadku debaty publicznej na temat ochrony zabytków w łódzkiej Radzie Miejskiej*. http://www.pts.org.pl/omdo/wp-content/uploads/2011/04/Borys-Martela_Walka-o-uznanie.pdf (data dostępu: 05.12.2015).
- Roy A., 2011: *Slumdog Cities: Rethinking Subaltern Urbanism*. „International Journal of Urban and Regional Research”, Vol. 35.2, March.